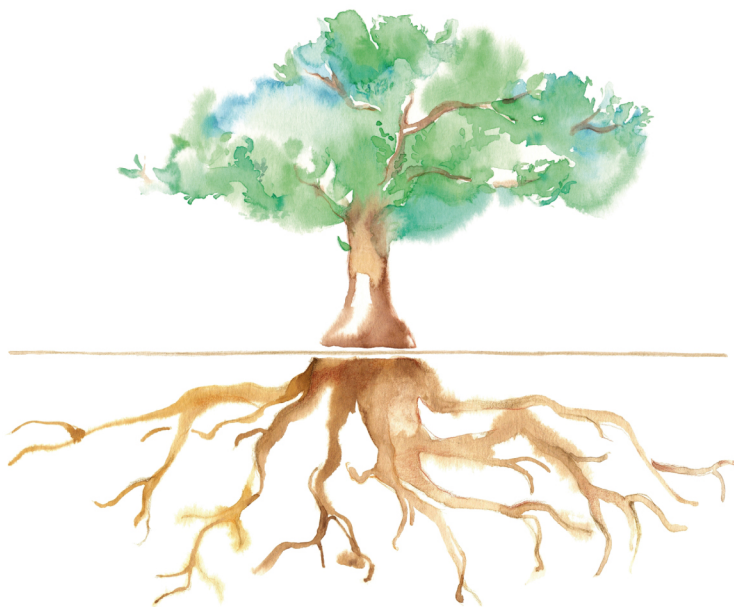


Maria Szulc

POTĘGA PODŚWIADOMOŚCI

HIPNOZA I PSYCHOSTYMULACJA

Wydanie rozszerzone



GALAKTYKA

Maria Szulc

POTĘGA PODŚWIADOMOŚCI

HIPNOZA I PSYCHOSTYMULACJA

Wydanie rozszerzone

G A L A K T Y K A

Niniejsza książka powstała z połączenia wybranych fragmentów
następujących książek prof. Marii Szulc:

*Potęga podświadomości, Spotkania z podświadomością
oraz Wyzwolenie od lęków i alkoholu za pomocą sił psychicznych*

Copyright tekstu © Wojciech Górecki
Copyright © for the Polish edition by Galaktyka Sp. z o. o. Łódź 2018

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright © 2018 by Galaktyka sp. z o.o.
90-644 Łódź, ul. Żeligowskiego 35/37
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel./fax 639 50 17
e-mail: info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
www.galaktyka.com.pl
ISBN: 978-83-7579-696-4

Konsultacja: *Wojciech Górecki, www.gabinet-hipnozy.pl*

Redakcja: *Beata Orocka*

Korekta: *Monika Ulatowska*

Redakcja techniczna: *Marta Sobczak-Proga*

Redaktor prowadzący: *Marek Janiak*

Projekt okładki: *Czarny Kwadrat, www.czarnykwadrat.eu*

Skład: *Garamond*

Druk i oprawa: *Drukarnia im. A. Półtawskiego*

Pełna informacja o ofercie, zapowiedziach
i planach wydawniczych
www.galaktyka.com.pl
info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl

Książka zawiera porady oraz informacje dotyczące zdrowia. Powinna być traktowana jako uzupełnienie, a nie zastępstwo konsultacji z lekarzem czy innym wykwalifikowanym pracownikiem służby zdrowia. Jeśli wiesz albo podejrzewasz, że cierpisz z powodu jakiegoś problemu zdrowotnego, wskazane jest, abyś zasięgnął porady lekarza, zanim rozpoczniesz jakiegokolwiek program zdrowotny na własną rękę. Wszelkie decyzje zdrowotne powinny być podejmowane w porozumieniu z lekarzem. Autor i wydawca nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za mogące pojawić się błędy, nieścisłości, przeoczenia lub niezgodności, ani za jakiegokolwiek konsekwencje stosowania metod zasugerowanych w tej książce.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez pisemnej zgody wydawcy książka ta nie może być powielana ani w częściach, ani w całości. Nie może też być reprodukowana, przechowywana i przetwarzana z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, mechanicznych, fotokopiarskich, nagrywających i innych.



SPIS TREŚCI

Powrót do podświadomości po latach	7
Wstęp	11
Rola psychiki w powstawaniu i leczeniu choroby	17
Co to jest podświadomość?	25
Zwykłe i niezwykle początki pasji	37
Hipnoza, jej dobrodziejstwa i niebezpieczeństwa	49
Psychostymulacja	71
Alkoholizm to choroba	87

Zastosowanie psychostymulacji i hipnozy w leczeniu	101
Myśli	137
Listy od pacjentów	157
Posłowie	171



POWRÓT DO PODŚWIADOMOŚCI PO LATACH

Przypomnienie koncepcji prof. Marii Szulc jest odpowiedzią na prośby wielu osób szukających pomocy i zmagających się z różnymi trudnościami, które mają podłoże w naszej podświadomości. Pani Profesor pozostawiła po sobie trzy książki: *Spotkania z podświadomością* (1981), *Potęga podświadomości* (1994) i *Wyzwolenie od lęków i alkoholu za pomocą sił psychicznych* (2000). Niniejsza książka powstała z połączenia tych treści, które wciąż mogą być użyteczne dla współczesnych czytelników lub tych, którzy próbują przezwyciężyć lęk czy objawy depresyjne.

Profesor Maria Szulc była osobą o wielkim sercu, która całe swoje życie poświęciła niesieniu pomocy tysiącom ludzi cierpiących z powodu stanów nerwicowych, depresji czy uzależnień. Jestem Jej bezgranicznie wdzięczny za przekazaną mi wiedzę, umiejętności oraz za zaufanie, którym mnie obdarzyła, pozwalając mi kontynuować dzieło swojego życia. Skończyłem psychologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Napisałem pracę dyplomową z tej metody terapeutycznej i przedstawiłem jej skuteczność. Zostałem najbliższym współpracownikiem i powiernikiem Pani Profesor. W 2001 roku przekazała mi swoją praktykę, którą kontynuuję do dziś.

Profesor Marię Szulc poznałem w latach 90. i już na pierwszym spotkaniu wywarła na mnie wrażenie swoim zaangażowaniem w pracę, ciepłem oraz spokojem, które wokół siebie roztaczała. Pamiętam dzień, gdy w poczekalni pełnej pacjentów oczekujących z niecierpliwością na wizytę u jednego z najlepszych specjalistów w dziedzinie hipnozy przysłuchiwałem się rozmowom na Jej temat oraz stosowanych przez Nią metod. Sposób, w jaki wypowiadali się o Niej pacjenci, wzbudził we mnie podziw dla Jej osoby, wszyscy bowiem wypowiadali się o Niej ciepło i z wdzięcznością. Przynosiła ulgę w cierpieniu wielu osobom. Potrzebujący przyjeżdżali do Niej z różnych stron świata i w gabinecie na warszawskim Żoliborzu tę pomoc otrzymywali.

Maria Szulc była pionierką w stosowaniu hipnoterapii medycznej w kraju i na świecie. Jeżeli wymagała tego sytuacja,

brała udział w operacjach, znieczulając pacjentów do zabiegów. Nieustannie doskonaliła swoją metodę, prowadząc badania naukowe – praca i pomoc pacjentom były w jej życiu priorytetem.

Od chwili poznania Pani Profesor czułem intuicyjnie, że narzędzia terapeutyczne, jakimi dysponuje, pozwalają postawić na nogi każdego człowieka. Zacząłem się bacznie przyglądać Jej pracy, a nie była to praca łatwa – oprócz kompetencji bowiem wkładała w nią całe swoje serce i ogrom energii, którą bez wahania oddawała potrzebującym. Największą radość sprawiały Jej informacje zwrotne ze strony pacjentów, którzy wychodzili rozpromienieni z gabinetu. Często nie potrafili wyrazić słowami swojej wdzięczności, ale dało się to wyczytać w ich twarzach. Efekty tej terapii coraz bardziej mnie inspirowały; podziwiałem szerokie spektrum działań, w którym zwracała szczególną uwagę na aspekt duchowy każdego pacjenta, niezależnie od jego światopoglądu. Pojawiały się przypadki „nawróceń”, zwłaszcza u osób zniewolonych przez nałóg alkoholowy. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że sama sfera psychiczna, bez wsparcia sfery duchowej, nie może się w pełni rozwijać. Dlatego Pani Profesor niezależnie od światopoglądu pacjenta, ciągle odwoływała się do „Sił Dobra” pochodzących od Stwórcy.

Ludzką psychikę można porównać do góry lodowej, gdzie świadomość to wystający nad powierzchnię wody wierzchołek, a podświadomość to ogromna masa lodu ukryta w głębinach. Można też porównać nieświadomą część psychiki

do bezkresnego kosmosu. Kluczem do ludzkiej psychiki i jej zasobów jest metoda psychoterapeutyczna prof. Marii Szulc. Profesjonalne i umiejętne jej wykorzystanie pozwala w sposób całkowicie bezpieczny dotrzeć do źródła mocy uzdrowicielskich, które tkwią w każdym człowieku, i oczyścić jego podświadomość z różnych traumatycznych przeżyć, kompleksów i negatywnych sugestii, którym podlegamy od dzieciństwa. Każdy z nas nosi w sobie treści, jakich potrzebujemy, aby wprowadzić zmiany, których pragniemy, ale są one ukryte w głębokiej sferze naszej psychiki, czyli w podświadomości.

WOJCIECH GÓRECKI

Kto ratuje jednego człowieka, ratuje cały świat.

THOMAS KENEALLY



ALKOHOLIZM TO CHOROBA

Psychostymulacja jest metodą, która najbardziej się sprawdza w walce z chorobą alkoholową. Bo *a l k o h o l i z m t o c h o - r o b a*.

Zaczyna się niewinnie... Na początku pije się w sytuacjach towarzyskich, bo „tradycja nakazuje”, potem na rozluźnienie i poprawę humoru, aż... nie wiadomo kiedy, picie człowieka „wciąga” i czyni z niego niewolnika. Pojawia się głód alkoholu i konieczność picia.

Następstwem systematycznego picia i nadużywania alkoholu jest przykry imperatyw, podświadomość zdążyła bowiem zakodować tę czynność jako regułę i przyjęła jako nawyk. Niestety, podświadomość (która nie posiada zdolności rozumowania

i ferowania ocen, a jej czynności są automatyczne) niczego nie analizuje i nie wie, czy nawyk jest korzystny, czy też działa na zgubę człowieka. Podobne reakcje występują po długim przyjmowaniu leków psychotropowych. Człowiek, mimo iż odkrył ich zgubne skutki uboczne, nie może od razu ich odstawić, choćby nie wiadomo jak bardzo tego pragnął, ponieważ o dalsze dawki upominają się wytwarzane przez organizm soki trawienne oraz – powstały w podświadomości – nawyk. Przy dozowaniu leków psychotropowych należy więc brać pod uwagę te okoliczności i zagrożenia. Nie trzeba wielkiej wyobraźni – ofiar wszelkich uzależnień jest bardzo wiele i ich liczba stale wzrasta. Wystarczy wyciągnąć wnioski.

Wracając do alkoholizmu; często słyszy się skargi uzależnionych, którzy sami nie wiedzą, dlaczego tak ich to „trzyma”, dlaczego odczuwają przymus – *m u s z ą pić*. Pragnienie jest silniejsze od woli. To prawda... Ujawnia się tutaj *m o c* podświadomości. Ona kieruje procesami fizjologicznymi organizmu, a jednym z nich stało się (jako proces nabyty, wtórny) zaspokajanie przekłętego pragnienia. I człowiek zaczyna wtedy szukać alkoholu, picie jest mu niezbędne do normalnego funkcjonowania organizmu. I pije. Nie pomaga fakt, że świadomość bywa często bardzo rozsądna i dostrzega degradację człowieka. Zachwaszczona szkodliwymi treściami podświadomość okazuje się silniejsza.

Najbliższa rodzina alkoholika na ogół robi co może, stara się mu wyperswadować, że postępuje niewłaściwie i nieodpowie-

działnie. Ale to tylko słowa – kierowane do rozsądku, do świadomości. Podświadomość ich nie słyszy. W większości przypadków chorzy sami starają się pozbyć swej słabości, ślubują na wszystkie świętości, przyrzekają, że się zmieniają, biją się w piersi – w domu, w kościele i przed samym sobą. Niestety, wszystko okazuje się bezskuteczne. Przysięgi zostają łamane, obietnice niedotrzymywane. Rozum i wola przegrywają w walce z potęgą podświadomości. Bo ona włączyła już nawyk picia do zwyczajnych, w jej odczuciu „naturalnych”, czynności organizmu.

Wielokrotnie rozmawiałam na temat alkoholizmu z zajmującymi się jego leczeniem lekarzami i psychoterapeutami. Twierdzili oni, że najważniejszą rzeczą w zwalczaniu nałogu jest poznanie motywacji pacjenta. Jeśli np. ma złą żonę, to musi się rozwieść i ułożyć życie na nowo. Zdarzało się, że pacjent słuchał rad i rozwodził się z żoną. Rozwodu z nałogiem jednak nie brał, pił potem jeszcze więcej.

Swego czasu robiono za granicą eksperymenty mające na celu zbadanie motywacji potrzeby picia u osób uzależnionych. Kilku alkoholikom stworzono idealne warunki życia, nie musieli się o nic troszczyć, niczym martwić. Lokaj podawał posiłki i gotów był spełniać wszystkie ich życzenia. Ale jedno życzenie zdominowało wszystkie inne: pić! Lokaj regularnie otrzymywał polecenie: „Przynieś alkohol”.

Istota alkoholizmu tkwi bowiem w podświadomości i tylko stamtąd można go usunąć. I ja to właśnie robię.

Przychodzą do mnie często ludzie załamani, zrozpaczeni. Wiedzą, że są niewolnikami nałogu i cierpią z tego powo-

du. Opowiadają, że leczyli się już wszędzie: w szpitalach, poradniach AA, u psychoterapeutów, prywatnie za granicą... Przesławiali pić na jakiś czas, potem zawsze wracali do nałogu. Pytam ich, dlaczego nie wytrwali w abstynencji, skoro udało im się ją osiągnąć. Odpowiadają, że tamto leczenie nie likwiduje istoty choroby, czyli chęci picia. Otrzymywane specyfiki (esperal, anticol) tworzyły jedynie barierę strachu, nie usuwały zła. Zrywali z nałogiem na krótko, ze strachu (wypicie alkoholu w przypadku, gdy pacjent ma zaszyty esperal, stwarza zagrożenie życia), a potem do niego wracali... Okres kuracji w szpitalach, a więc przerwa w przyjmowaniu alkoholu, wiązał się ze stałym napięciem, oczekiwaniem, aż wszystko się skończy i będzie można się wreszcie napić. I pili.

Przychodzą do mnie alkoholicy, często bez wiary w wyleczenie, na zasadzie: „spróbujemy, zobaczymy”. Przy pierwszym spotkaniu mówią: „Piłem tyle lat, że to niemożliwe tak nagle przestać...”. Odpowiadam: „Spróbujmy”. I zaczynam kurację.

Pacjent już po pierwszym zabiegu odstawia alkohol, po kilku następnych staje mu się zupełnie obojętny, często czuje do niego wstręt. Od lat obserwuję te same reakcje; pacjentom trudno uwierzyć, że to się stało rzeczywistością. Niektórzy boją się, że taki stan nie potrwa długo. Tymczasem może trwać do końca życia. Pod jednym wszakże warunkiem – że już nigdy więcej nie wezmą do ust ani kropli alkoholu. Jeśli wypiją, nałóg powróci. Następuje reakcja, jakby się rzuciło za-

paloną zapalkę na stos suchego siana. Nie ma znaczenia, ile to lat po kuracji, 5 czy 50 – wszystko powraca. Ale rezygnacja z picia przestaje być problemem, ponieważ ludzie ci nie czują już najmniejszej tego potrzeby. Alkohol stał się dla nich obojętny, jak odczynnik chemiczny lub benzyna. Z n i k a c h ę ć p i c i a. Z politowaniem patrzą na pijących kolegów. Rozstanie z wódką przestaje być bolesne, rezygnacja z kieliszka nie jest wyrzeczeniem. Ludzie ci odzyskują szczęście i radość życia. Wielu z nich, zanim przyszło do mnie, pogodziło się już z tym, że będą pili do końca życia. A tu – otrzymują prezent od losu, odzyskują wolność. Są wzruszeni, przynoszą naręczą kwiatów i dziękują ze łzami w oczach. I dziwią się: dlaczego o tak skutecznej metodzie prawie wcale się nie mówi i nie pisze? Dlaczego nie jest stosowana na szeroką skalę?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

Moja kuracja tym się różni od innych, że nie stosuję żadnych leków chemicznych ani ziołowych, tylko korzystam z umiejętnie podanej energii psychicznej, która działa jak balsam na obolałe ciało i duszę.

Ponieważ mamy tutaj do czynienia z żywą energią psychiczną, trzeba więc również stosować do niej odpowiednie, właściwe tej energii, prawa. Działanie metody polega na wypowiedzianych przez terapeutę słowach. Muszą być one wypowiedziane szybko, konkretnie i głosem jak najbardziej życzliwym oraz pewnym siebie. Oczywiście, wykonujący taki zabieg terapeuty musi posiadać pewną wiedzę, jak osiągnąć tego rodzaju efekty. Po wielu próbach i badaniach udało mi się

wyselekcjonować pewne psychiczne moce, które okazały się przydatne, a nawet niezastąpione w usuwaniu nałogu alkoholowego z podświadomości.

Chcąc sprawiedliwie ocenić możliwości jego likwidowania, postanowiłam poznać wszystkie stosowane obecnie metody usuwania nałogu i kolejno je przeanalizować. Nie szczędziłam na to ani wysiłków, ani czasu, ani zdrowia.

Nie mogłam się jednak zadowolić tymi metodami i nawet zmartwiłam się, że nie znajdę z tymi, którzy je stosują, wspólnego języka. Aż tu nagle, przypadkowo, natrafiłam na słowa zawarte w kroku drugim programu dwunastu kroków opracowanym przez Wspólnotę AA, które przytoczę: „Uznaliśmy, że tylko Siła Wyższa od nas samych może przywrócić nam zdrowie”. Ucieszyłam się, że przynajmniej w jednej z metod uwzględniono potrzebę stosowania wyższych sił psychicznych do zlikwidowania nałogu alkoholowego. Oczywiście to duży postęp dla dobra sprawy. Niemniej trzeba wiedzieć, że słowa „Siła Wyższa” nie załatwiają jeszcze wszystkiego. Uważam, że w sformułowaniu drugiego kroku zabrakło ważnego słowa – dobro. Trzeba koniecznie podkreślić, że chodzi o Wyższe Siły Dobra i oddzielenie ich od sił zła. Na jednym z kongresów rozmawiałam z naukowcem, który interesował się najstarszymi na świecie zabytkami piśmiennictwa. Zaszokowała mnie wówczas wiadomość, jakoby za czasów asyryjskich słowo „alkohol” oznaczało „siły zła”. Widocznie już wtedy zdawano sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowi alkohol.

Uważam więc moją pracę za bardzo potrzebną, gdyż odciągając zło, którego alkohol jest jakby kolebką, otwieram przez to większe możliwości dla działania Sił Dobra. Nie ulega wątpliwości, że na rozwiązanie tego problemu zupełnie inaczej wpłyną Siły Dobra, a inaczej siły zła. Siły zła będą zawsze popierać pokrewne im siły i działać według ich planów. Dlatego też nie wolno sprawy Wyższych Sił pozostawiać własnemu biegowi, bo zło niewątpliwie będzie umiało wykorzystać taką sytuację dla siebie. Trzeba więc nimi pokierować. Włączenie tych sił do mojej pracy wymagało nawet skorzystania z pewnych właściwości prawej półkuli mózgowej, która jest siedliskiem tej energii.

Dopiero wtedy mogłam opracować z ich pomocą kurację przeciwalkoholową, którą obecnie stosuję.

Pacjenci nie mogą się nadziwić tak odmiennemu podejściu do tej sprawy. Pierwsza znamienna rzecz, która wskazuje, że podejście jest prawidłowe, to momentalne pełne odprężenie się pacjenta. A przy słowach mówiących o Siłach Dobra, na ich obolałych i skrzywionych twarzach pojawia się pierwszy zapewne od lat uśmiech. Uśmiech szczery, prawdziwy, jakby spragnionemu dało się życiodajnej wody do picia. Dla terapeuty jest to znak, że znajduje się na właściwej drodze. A pacjent nieraz ze zdziwieniem oczekuje, co się dalej będzie dziać, a dzieje się to, że coraz bardziej zaczyna on nienawidzić alkoholu, który odciąga go od Dobra.

Trzeba więc jak najszybciej rozbudzić w człowieku pragnienie zyskania Sił Dobra i znienawidzenia sił zła, które niszczą psychikę. Nie wolno się poddawać, tylko należy wie-

rzyć, że pacjent wyzdrowieje. A ratowanie duszy człowieka od całkowitej zguby jest najważniejszą walką na świecie, jaką trzeba stoczyć z siłami zła. To walka o przywrócenie człowiekowi jego właściwego miejsca na ziemi. Pozwalam sobie o tych sprawach wspominać dlatego, że wydaje mi się, iż nic na świecie nie jest tak ważne jak ochrona człowieka przed jego zgubą i degradacją. Życia, które jest przecież cudem, powtórzyć się nie da. Nie możemy przyzwalać na to, aby taką świętość, jaką jest nasze życie, potraktować jak zwykłą przynętę dla swoich niższych pobudek i doraźnych korzyści.

Szczerzę przyznam, że najbardziej lubiłam prowadzić zabiegi psychostymulacji w celu zlikwidowania nałogu alkoholowego. Ludzi zgłaszających się do mnie z taką prośbą było najwięcej. Nabrałam więc wprawy w wykonywaniu tego rodzaju zabiegów. Poza tym podchodziłam do tej pracy ze szczególnym uczuciem, gdyż szukający u mnie pomocy byli zawsze bardzo nieszczęśliwi. Twierdzili przeważnie, że jestem ich ostatnią nadzieją i szansą na odzyskanie zdrowia. W każdym przypadku starałam się bardzo, aby tym ludziom pomóc i przywrócić do społeczności. Dołożyłam wielu starań, by uwolnić ich od tego groźnego nałogu.

Do jednej grupy zaliczałam ludzi, którzy na taką kurację zgłaszali się z własnej inicjatywy i przychodzili na pierwszy zabieg zupełnie sami, dobrowolnie. Widziałam, jak wielką musieli stoczyć ze sobą walkę, aby zdobyć się na ten krok.

Stawał przed moim biurkiem człowiek bardzo zgnębiony. Jego oczy mówiły: „Tak bardzo chciałbym pozbyć się nałogu. Czy potrafi mi pani pomóc przy pomocy tej tajemniczej metody?”.

Z całą życzliwością podchodziłam do tych zagubionych, pomagając im odnaleźć samych siebie i pozbyć się nałogu. Przed pierwszym zabiegiem przeprowadzałam z nimi rozmowę, podczas której informowałam ich, że dzięki tej kuracji nabiorą wstrętu do napojów alkoholowych. Barierą powstrzymującą od picia będzie po niej nie strach, lecz wstręt do alkoholu. Nie wolno im jednak będzie przełamać tego nabytego wstrętu, a więc nie wolno im będzie spróbować najmniejszej nawet ilości alkoholu. Pytałam, czy się na to godzą. „Skoro nie będzie pociągu do wódki, to po cóż pić” – odpowiadali, ale czułam, że mi nie dowierzają,

Do odrębnej grupy zaliczałam pacjentów, których przyprawdzali na zabieg członkowie rodziny. Przychodziła z nimi zazwyczaj matka albo żona. Oczy matek patrzyły wówczas na mnie błagalnie. „Jestem u kresu sił, mój syn pije, nie mogę już na to patrzeć, proszę mu dopomóc w powrocie do społeczeństwa” – mówiły.

Po żonie widać było zawsze, że często płakała.

Stała bezradnie i zazwyczaj mówiła: „Kocham tego człowieka, ale tak dalej żyć nie mogę. Mąż wraca do domu w stanie nietrzeźwym. Codziennie są z tego powodu awantury. Wynosi z domu rzeczy najcenniejsze, aby je sprzedać i kupić alkohol. Czy może pani uratować naszą rodzinę?”.

Patrzyłam na winowajców. Oczy mieli spuszczone, widać było, że chcieliby się zmienić, ale nie potrafią. Stoczyli wszak ze sobą już niejedną walkę, lecz niestety alkohol zawsze zwyciężał.

Nie wierzyli nikomu, zawiedli się również na sobie i byli głęboko nieszczęśliwi. Teraz, stojąc w gabinecie, zastanawiali się nad przegranym życiem.

Rzadko się zdarzało, by przyprowadzony pacjent nie chciał skorzystać z kuracji. Zazwyczaj widać było, że postanowienie zostało podjęte wspólnie z rodziną. W sporadycznych przypadkach pacjenci buntowali się, nie chcieli zrywać z nałogiem i towarzystwem, z którym pili. Wówczas nie zmuszałam, uważałam, że pacjent jeszcze nie dojrzał; byłam przekonana, że z biegiem czasu sam zdecyduje się do mnie przyjść z prośbą, aby mu pomóc wyrwać się z niewoli nałogu. I tak też najczęściej bywało.

Tylko jeden raz postąpiłam inaczej. Przyszła do mnie wtedy pani w średnim wieku i przyprowadziła młodzieńca około dwudziestoletniego. Oznajmiła, że jest bardzo dobrym fachowcem, pracuje jako robotnik w jednej z fabryk, niestety, pije. Jeżeli się nie poprawi, zwolnią go z pracy. Jego rodzice są starszymi ludźmi, a mają tylko tego jednego syna; są zrozpaczeni. Wczułam się w los rodziców i bardzo chciałam pomóc, ale... stojący obok młodzieniec wcale nie myślał skorzystać z kuracji. Śmiał się po prostu z tego, że go tu przyprowadzono, nie wierzył w tego rodzaju zabiegi. Musiałam użyć dyplomacji, aby skłonić go do skorzystania z pierwszego zabiegu. Już po dziesięciu wizytach przyszedł mi podziękować i przyniósł mi bukiet kwiatów.

Pamiętam też dobrze Tadeusza, którego przyprowadziły matka i żona z małymi dziećmi.

„Przecież to był zawsze dobry syn, zdolny fachowiec, potrafił pracę dobrze wykonywać, jak on teraz wygląda, co z niego zrobiła wódka” – skarżyła się matka.

Spojrzałam na stojącego mężczyznę, był biednie ubrany i wyglądał bardzo żałośnie. „Wszystko przepił” – dodała żona. Wiedziałam, co znaczą te słowa. Gdy prowadziłam Tadeusza do mojego gabinetu, słyszałam, jak w poczekalni popłakiwały jego dzieci.

Gdy Tadeusz położył się na relaksowym tapczanie, szepnął: „Jest mi już wszystko jedno, niech się dzieje, co chce, ja tak dalej żyć nie mogę”.

Od tej chwili życie jego zaczęło się odmieniać. Dzień po dniu kodowałam w jego podświadomości wstręt do alkoholu i widziałam, jak jego oczy nabierały coraz bardziej trzeźwego i rozsądnego wyrazu. Pewnego dnia powiedział: „Gdy w autobusie usiadł ze mną człowiek, który śmierdział alkoholem, musiałem wstać i się przesiąść. Nie mogłem znieść tego smrodu. Trząśłem się ze wstrętu. Nie rozumiem, jak mogłem pić takie świństwo”.

Bardzo się uradowałam, wiedziałam bowiem, że przekroczył już próg i teraz jest wolny od nałogu.

Po dwudziestu pięciu codziennych zabiegach kuracja została zakończona i potem długo Tadeusza nie widziałam. Dopiero po siedmiu latach zatelefonowałam do niego z prośbą, aby wykonał dla mnie pewną usługę, był bowiem tapicerem.

Zjawił się natychmiast; byłam zdumiona: przyjechał własnym samochodem, świetnie ubrany, a co najważniejsze, szczególnie i zadowolony z życia.

– Teraz buduję domek jednorodzinny dla całej rodziny – opowiadał. – Wszystko, co zdobyłem w tym czasie, zawdzięczać pani kuracji i swojej pracy, bo lubię pracować. A pracować mogłem tylko dlatego, że nie piłem. Odkąd zacząłem się u pani leczyć, nigdy już nie spróbowałem alkoholu.

Zdawałam sobie sprawę, że siedem lat bez picia to długi okres, a zarazem sprawdzian skuteczności kuracji.

Spośród wielu innych pacjentów, którzy się do mnie zgłosili i pomyślnie ukończyli kurację, utkwiał mi również wyraźnie w pamięci pewien wysoki mężczyzna, ekonomista z zawodu. W czasie pierwszej wizyty opowiadał, że w pracy szło mu wszystko bardzo dobrze, dopóki nie zaczął pić.

– Dziesięć lat temu zacząłem... – nie dokończył. – Najpierw w towarzystwie, a potem już sam. Znalazłem się w niewoli nałogu. Nie mogłem się z niej uwolnić. Próbowałem wszystkich środków. Obecnie jestem człowiekiem przegranym. Straciłem godność osobistą, zataczam się na ulicy. Gdy wracam wieczorem do domu, każdy, kto mnie zna, lituje się nade mną, ale najbardziej cierpi rodzina, a ja po prostu nie mogę przestać pić, bo to jest silniejsze ode mnie. Czy można mnie jeszcze uratować?

W trakcie zabiegów stwierdziłam, że jego podświadomość wyjątkowo szybko i głęboko koduje wstręt do wódki. Ekonomista wrócił do domu wyleczony z nałogu. Przez wiele lat nie

dawał znaku życia. Ale to, że wszystko u niego odmieniło się na lepsze, wiedziałam od licznych pacjentów, którzy zaczęli przybywać z jego miasteczka.

– Przyjechałem z T... – mówili. – U nas mieszka taki ekonomista, niegdyś pił, wszyscy sądzili, że już nie wyjdzie z tego, a teraz znów jest na stanowisku, bardzo go szanujemy, nie pije. Czy mnie też by pani pomogła? Teraz ja jestem w podobnej sytuacji.

Do pacjentów, których bardzo mile wspominam, należał również Zbigniew. Na pierwszy zabieg przyszedł sam.

– Zawsze byłem silnym człowiekiem, ale w tym przypadku nie mogę sobie poradzić. Chcę, ale nie mogę przestać pić, chociaż bardzo się staram – płakał.

Z całą gorliwością zabrałam się do pracy, aby pomóc Zbigniewowi uwolnić się od nałogu. Na jednym z zabiegów zapytał: „Którego dnia obchodzi pani swoje urodziny?”.

Odpowiedziałam machinalnie, lecz on dobrze zapamiętał dzień. Od tego czasu w każde urodziny odbieram od niego telefon. Nieraz jest akurat za granicą, bo jego praca wiąże się z ciągłymi wyjazdami, ale zawsze telefonuje, żeby mi złożyć życzenia. Pytam go wtedy o zdrowie, czy wszystko w porządku.

– Odnosnie do tej dolegliwości, na którą cierpiałem, wszystko jest w porządku.

Słowa te sprawiają mi zawsze największą radość.

Profesor Maria Schulz, pracując przez wiele lat jako hipnoterapeutka, poznała język podświadomości i znalazła sposób kodowania w niej nowych wzorców działania.

W książce *Potęga podświadomości* nie tylko udowadnia, że umysł i ciało są ze sobą nierozdzielnie związane, ale również dzieli się wieloletnim doświadczeniem w terapii metodą psychostymulacji, dzięki której można przywrócić utracone zdrowie i vitalność.

DOROTA HOŁÓWKA
prezes stowarzyszenia Nowa Psychologia



Psychika człowieka przypomina górę lodową: świadomość można porównać do wierzchołka wystającego ponad powierzchnię wody, a podświadomość – do ogromnej masy lodu ukrytej w głębinach.

Metoda psychoterapeutyczna prof. Marii Schulc jest kluczem do odkrycia zasobów ludzkiej psychiki. Jej profesjonalne i umiejętne wykorzystanie pozwala w sposób całkowicie bezpieczny dotrzeć do źródła mocy uzdrowicielskich, które tkwią w każdym z nas, i oczyścić podświadomość z traumatycznych przeżyć, kompleksów i negatywnych sugestii, gromadzących się od dzieciństwa. Każdy człowiek nosi w sobie treści niezbędne do wprowadzenia zmian, których pragnie. Trzeba tylko po nie sięgnąć.

WOJCIECH GÓRECKI
psycholog, psychoterapeuta, hipnoterapeuta

PATRONAT MEDIALNY



e!stilo
MAGAZYN

ISBN 978-83-7579-696-4



9 788375 796964

Cena: 34,90 zł (w tym 5% VAT)